MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK IX • 1937/8 • NR 6
BOŻE CIAŁO

TREŚĆ NUMERU

NR 6 ● BOŻE CIAŁO

SOMMAIRE

●

MYSTERIUM CHRIS..

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKI

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresac gicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wiel 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. wzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻ

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. D

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Ins**
Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki r
Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — P

MYSTERIUM CHRISTI

ROK IX ● 1937/8 ● NR 6 BOŻE CIAŁO

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA

S. Zofia Schultz C. R.

Ofiara Chrystusa na Kalwarii pozostanie do końca wieków centralnym punktem Boskiej ekonomii na ziemi. Krzyż zrewolucjonizował świat i przemienił radykalnie wszystko, co było ziemskie i ludzkie. I jest to jedyna rewolucja, która trwać będzie, bo w przeciwieństwie do wszystkich innych — podstawy jej opierają się na miłości Boga do swoich stworzeń. Kto mówi miłość — mówi Bóg — bo Bóg jest miłość, — a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim (Jan 1,4, 14).

Kalwaria wskutek tego — to most łączący ziemię z niebem, most jedyny, którędy spływać będą odtąd wszystkie boskie strumienie i prądy łaski, zalewając odrodzoną ludzkość. Ofiara krzyżowa Chrystusa Pana jednak dzięki nowemu i niezrównanemu objawieniu się miłości trwa dalej i powtarza się w ofierze mszy św. Dzięki niej Chrystus z ziemi pociąga do siebie wszystkich, którym na Golgocie wysłużył zbawienie. Msza św. jest dalszym, nigdy nie kończącym się ciągiem ofiary krzyżowej. Czcić zatem Eucharystię, czyli Ciało i Krew Pańską — znaczy to samo, co uznać nieskończone dobrodziejstwo ofiary krzyża.

Kult, jaki oddawano Eucharystii we wszystkich epokach był zawsze kultem uwielbienia, lecz nie wyrażał się tak samo, jak dzisiaj. Szereg świadków z pierwszych trzech wieków podaje nam wiarogodne wiadomości o wierze i praktykach I-ych Chrześcijan — Nauk Apostołów (I wiek), Św. Justyn (II wiek), Tradycja Apostolska św. Hipolita (III wiek), Katechezy Cyryla Jerozolimskiego (IV wiek). Eucharystia jest według nich Ofiarą i to wspólną pod urzędowym kierunkiem kapłana z czynnym współudziałem całej gminy chrześcijańskiej, jest pokarmem dla podtrzymania nadprzyrodzonego życia duszy, lekarstwem, przez które odpuszczają się grzechy. Wierni przyjmują ją pod dwiema postaciami, jako codzienny pokarm. Eucharystia była wówczas istotnie związana z pełnym życiem starochrześcijańskim. Usunięcie kogoś od niej — czy to we Mszy Św., czy Komunii Św. uchodziło za największą karę dla pokutników. Pozaliturgicznego kultu Eucharystii, kultu hostii jako przedmiotu adoracji — nie było poza Mszą Św. i Komunią Św.

Dlatego też w pierwszych wiekach Kościoła nie obchodzono żadnego święta ku uczczeniu Tajemnicy Eucharystycznej. Jedynie Wielki Czwartek przypominał Jej ustanowienie, jednak obchód pamiątki tego dnia nazbyt pomieszano z rozważaniem Męki Pana Jezusa.

Powoli Kościół wchodził w okres średniowiecza, którego początek nacechowany był upadkiem życia chrześcijańskiego. Na teren starej kultury weszły nowe pierwotne ludy, które w czasach wędrówki ludów można było uchrześcijanić w niedostatecznym tylko stopniu. Europa stała się krajem misyjnym. Język liturgiczny nie był już ludowym i zrozumiałym. Wewnętrzna łączność i czynny udział w nabożeństwie, a zwłaszcza mszy św. coraz bardziej zanikały. Na miejsce obiektywnego ducha I-ych Chrześcijan wystąpiły subiektywizm i indywidualizm świata germańskiego. Msza św. — jako wspólna ofiara ustępowała powoli; lud był coraz więcej usuwany od udziału we mszy św., która stała się wyłącznie liturgią kapłańską. Komunia wiernych stawała się coraz rzadsza, bywanie na mszy św. w niedziele i święta, nawet przyjmowanie komunii św. raz w rok musiało być aż przez przykazanie kościelne nakazane. Wielcy święci średniowiecza tylko kilka razy do roku przyjmowali komunię św.

Aż do czasów najnowszych — do Piusa X — częsta komunia św. była przez cały szereg zastrzeżeń ograniczana i zacieśniana. W Średniowieczu i czasach nowszych już nie rozumiano Eucharystii w jej najgłębszej istocie, tj. jako ofiary i jako pokarmu ofiarnego i rzadziej jeszcze ją przyjmowano.

W inny natomiast sposób czczono Eucharystię, a wyrazem tej czci to święto Bożego Ciała.

Około 1220 r. podobno błogosławiona Juliana z Mont Cornillon (niedaleko Leodium) — Augustianka, miała widzenie, w którym ujrzała tarczę księżyca promieniejącego światłem, lecz prosta, ciemna kreska przecinała ją przez środek. Ta ciemna plama miała oznaczać brak jednego święta w Kościele wojującym — święta ku uczczeniu Eucharystii.

Święto takie najprzód zostało zaprowadzone w diecezji leodyjskiej w 1246 r. i wyznaczone na czwartek po Niedzieli Trójcy Św. Od r. 1264 stało się obowiązujące dla całego Kościoła. Papież Urban IV wskazał sam, w jaki sposób należy obchodzić to święto i wydał Bullę „Transiturus" ze specjalnymi odpustami nadanymi dla tych, którzy w dniu Bożego Ciała, a także w czasie oktawy z prawdziwą skruchą po spowiedzi obecnymi będą na mszy św. lub nieszporach. Słuchanie mszy św. i officium było przede wszystkim zalecane. To dowodzi, że wierni wówczas brali też udział w odmawianiu officjum.

Teksty do mszy św. i oficjum na dzień Bożego Ciała ułożył św. Tomasz z Akwinu z polecenia papieża Urbana IV.

Myślą przewodnią zmiennych części zarówno mszy św., jak i officjum na Boże Ciało jest kult Eucharystii, jako *pokarmu* dusz naszych. Świadczy o tym Introit: „Nakarmił ich tłustością pszenicy, alleluja! i nasycił ich miodem z opoki, alleluja!" Świadczy również Lekcja z listu św. Pawła, ostrzegająca przed niegodnym przystępowaniem do komunii, a także Graduał: „...Ty im dajesz pokarm czasu stosownego... Ciało moje jest prawdziwie pokarm". Również Ewangelia, zawierająca słowa P. Jezusa o błogosławionych skutkach pożywania jego Ciała i Krwi, mówi o Eucharystii jako o pokarmie dusz. A po Komunii tę samą myśl jeszcze raz podchwytuje, mówiąc: „Niech w wieczności radujemy się posiadaniem Twego bóstwa, czego figurą jest przyjęcie Ciała i Krwi Twojej w czasie!"

Zarazem formularz mszalny dość silny nacisk kładzie na uwydatnienie pojęcia ofiary w Eucharystii, bo autor formularza — św. Tomasz z Akwinu wśród współczesnych teologów odznaczał się wybornym odczuciem liturgii. Toteż nie przesunął komunii św. na plan pierwszy z pominięciem mszy św., lecz zgodnie z zasadami swej Summy Teologicznej zaznaczył, że komunia św. jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem Ofiary Eucharystycznej.

Jeżeli przejdziemy do brewiarza, zauważymy to samo: większość tekstów podnosi wielkość komunii św. i jej doniosłość dla życia duszy przy jednoczesnym, aczkolwiek słabszym zaakcentowaniu centralnego stanowiska mszy św. Zwłaszcza prześliczne, pełne podniosłego nastroju poetyckiego responsoria po lekcjach w Jutrzni, nadto Antyfony do Magnificat — jedna po drugiej rzewniej i mocniej wysławiają wielkość daru, udzielonego wędrownym stworzeniom w komunii św. Oto jedna z nich: „O quam suavis es" — „O jakoż słodki jest Duch Twój Panie, który chcąc okazać miłość swą dzieciom, zstąpiłeś z nieba, jako Chleb najsłodszy, by łaknące napełnić dobrami, a bogaczów z niczym puścić".

Z biegiem czasu do tego sposobu czczenia Eucharystii dodawano dalsze jeszcze elementy.

Okres od XIII do XVI w. zaznaczył się tęsknotą wiernych za oglądaniem hostii św. Dało to początek dzisiejszej praktyce wystawienia Najśw. Sakramentu w monstrancji, błogosławieństw, adoracji oraz procesyj eucharystycznych.

Najpierw powstały procesje z Najśw. Sakramentem, odprawiane w dzień Bożego Ciała. Pierwsza taka procesja przypada pomiędzy rokiem 1264 a 1279, kiedy to kapituła kościoła

św. Gereona w Kolonii wraz ze świętem Bożego Ciała przyjęła i procesję[1]).

W dawnej Polsce urządzano procesje z największą wystawnością i radością wiernych. W sposób właściwy ozdabiano kościoły i świątynie wzdłuż ścian wspaniałymi kobiercami i makatami, pochodzącymi ze sławnych tkalni kobierców w Paryżu, Brukseli i Arras w XI w., a później także braci Gobelin we Francji.

W czasie procesji bractwa i inne stowarzyszenia religijne ze swymi sztandarami postępować powinny za krzyżem, świeckie natomiast przed krzyżem, wojsko po bokach kleru, przed którym idą śpiewacy. Ceremoniał biskupi zaleca noszenie baldachimu w kościele — duchowieństwu, poza kościołem — dygnitarzom świeckim.

W czasie procesji śpiewa się hymny — „Pange lingua", „Sacris solemnis", „Verbum supernum prodiens"—ułożone przez św. Tomasza z Akwinu (1264), nadto „Salutis humanae Sator" — przypisywany św. Ambrożemu i „Aeternae Rex altissime" — nieznanego autora.

Hymn „Verbum supernum" jest klasycznie piękny; o nim to wyraził się francuski poeta Santeuil (XVII w.), któremu dawny brewiarz paryski zawdzięczał wiele pięknych utworów: „Oddałbym wszystkie moje hymny za tę jedną niezrównaną zwrotkę Anielskiego Doktora:"

„Se nascens dedit socium,
Convescens in edulium,
Se moriens in pretium,
Se regnans dat in praemium".

Zrodzony — w druha dał się Bóg,
Na uczcie w pokarm nam jest dan.
Konając — w spłatę winy sług,
Królując — w nagród hojny wian.

Śpiewanie przy 4-rech ołtarzach początków 4-rech Ewangelii jest zwyczajem polskim. Po odśpiewaniu IV-tej Ewangelii następuje śpiew „O Sacrum Convivium" — potem udziela się błogosławieństwa. Z powrotem przed wejściem do kościoła intonuje kapłan „Te Deum", a przy wielkim Ołtarzu trzymając Sanctissimum obrócony do ludu śpiewa „salvum fac" i znów błogosławi lud, po czym chowa Przen. Sakrament i na tym kończy się procesja Bożego Ciała.

Wystawienie Najśw. Sakramentu na czas mszy św. mogło powstać dopiero po wprowadzeniu samej procesji. Miała się sprawa tak, iż po obchodzie procesyjnym nie chciano dla wygody od razu ustawić Najśw. Sakrament, lecz pozostawiono go

---

[1]) Browe, Die Verehrung der Eucharistie im Mittelalter, München 1933

podczas mszy św. na ołtarzu. W taki sposób samorzutnie powstało wystawienie. W roku 1372 zezwala już biskup brandenburski na wystawienie Najśw. Sakramentu podczas mszy św. na ołtarzu w sześć wielkich świąt roku[1]). Zwyczaj ten był jednak zawsze tylko tolerowany, nigdy nakazywany. Owszem, liczne orzeczenia Świętej Kongregacji Obrzędów sprzeciwiają mu się. Ostatnio postanowił pierwszy polski synod plenarny w uchwale 87: „Wystawienie Najśw. Sakramentu w czasie mszy św. jest dozwolone tylko w przypadkach określonych przez Kodeks Prawa Kanonicznego i przepisy liturgiczne. Znosi się przeciwne zwyczaje". Co do Bożego Ciała to Kodeks pozwala w kanonie 1274 na wystawienie w czasie mszy przez całą oktawę Bożego Ciała, lecz nie nakazuje.

Jak samo święto Bożego Ciała, tak i procesje eucharystyczne, zwalczane przez heretyków w czasie Reformacji, spowodowały orzeczenie Soboru Trydenckiego z dnia 11 października 1551 r.: „Jest to zwyczaj pobożny i bardzo religijny, w Kościele bożym zaprowadzony, że corocznie w dniu specjalnie na to wyznaczonym ten najczcigodniejszy Sakrament w procesjach uroczystych po drogach i miejscach publicznych jest obnoszony".

Pamiętać jednak trzeba, że nie w procesjach, czy wystawieniach lub odwiedzinach tkwi właściwe znaczenie kultu Eucharystii dla nas. Godzina Chrystusa na ziemi — to była godzina Jego Ofiary. Dla nas Chrześcijan — „drugich Chrystusów" — to uczestnictwo w Ofierze Chrystusa przy mszy św., jest najprawdziwszym, najzupełniejszym, najbardziej wzruszającym wyrazem naszej czci dla Jezusa w Hostii, wszystkie inne nabożeństwa, które potem następują — wynikają ze Mszy św. i kto by chciał odłączyć je od Mszy św. — nie rozumie wcale znaczenia dogmatu Najświętszego Sakramentu.

„TO JEST CIAŁO MOJE — TEN JEST KIELICH KRWI MOJEJ"

Ks. dr Wł. Śpikowski — Poznań

Gdy organy milkną a lud wśród głębokiej ciszy pada na kolana i wzrok swój kieruje na ołtarz, przy którym kapłan wymawia uroczyście słowa konsekracji, — dokonywa się cud nad cudami. Pisze o nim św. Jan Chryzostom: „Przedstaw sobie Eliasza, niezliczoną rzeszę ludu i złożoną na kamieniach ofiarę; wszyscy są pogrążeni w ciszę i głębokie milczenie, modli się

[1]) Browe j. w. 141.

tylko prorok, gdy nagle z nieba spada na ofiarę ogień. Rzecz to cudowna i w podziw wprawiająca. Zwróć się teraz stamtąd ku obecnemu obchodowi ofiarnemu, a ujrzysz nie tylko rzecz cudowną, ale coś, co całkiem wszelki podziw przewyższa. Tutaj bowiem stoi kapłan, sprowadzający nie ogień, lecz Ducha świętego, a modli się z wytrwałą gorącością ducha, nie żeby ogień niebieski zstąpił i strawił to, co leży, lecz aby łaska spłynęła na ofiarę i przez nią zapaliła serca wszystkich i uczyniła je jaśniejszymi nad srebro oczyszczone w ogniu. Ten wstrząsający obchód — któż mógłby go lekceważyć?"

A Jezus sam o tym cudzie mówi: „To jest Ciało moje. Ten jest kielich Krwi mojej".

To jest *Ciało moje!* Ciało Jezusa Chrystusa, tego samego, który ongiś żył w Palestynie. Ciało, poczęte z Ducha Świętego, zrodzone z Niepokalanej, Najświętszej Dziewicy Marii. To Ciało, w którym mieszka pełność bóstwa, — Boże Ciało. Ciało, niegdyś zbiczowane, skrwawione i włócznią setnika przebite.

„Ciało, za *was* wydane". Za nas ludzi, ludzi niewdzięcznych, za nas ludzi grzeszników, lekceważących sobie przykazania i miłość Boga.

Ciesz się człowieku! Niech wstąpi nadzieja w serce twe skołatane i zbolałe. Na ołtarzu leży Ciało za ciebie wydane na zgładzenie twych grzechów, na wyrwanie cię z rozpaczy, na otwarcie ci nieba.

„Ten jest kielich *Krwi mojej*, która za was i za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów". To krew nie zwierząt, krew nie Abla, to krew najdrogocenniejsza, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, Syna Bożego.

Jeśli krew zwierząt w Starym Testamencie przynosiła oczyszczenie ciała, „jakoż daleko bardziej Krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie złożył Bogu w niepokalanej ofierze, oczyści sumienia nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu?" (Żyd., 9, 14). Jeśli krew Abla wołała do nieba, ileż bardziej krew Jezusa woła do Boga!

Jeśli krew baranka wielkanocnego, którą Izraelici pomazywali podwoje i progi swych domów, wstrzymywała anioła od uśmiercenia pierworodnych w ludziach i bydlętach, — o ileż silniejsza jest krew Baranka Bożego, która umie uratować ludzi od śmierci wiecznej!

Krew Jezusa — *wylana jest za was i za wielu na odpuszczenie grzechów.* Wylana jest za wszystkich i wszystkim przyniesie odpuszczenie grzechów. Jesteśmy zbawieni!

Pan Jezus powiada, że ta krew wylana została też na przypieczętowanie *„nowego i wiecznego przymierza"*.

W Starym Testamencie zawarł był Bóg za pośrednictwem Mojżesza przymierze czyli przyjaźń z ludźmi. Bóg dał swoje

przykazania i przyrzekł, że, o ile ludzie zachowywać je będą, On im błogosławić będzie. Lud się zgodził. I wówczas Mojżesz wybudował ołtarz. Zabito zwierzęta ofiarne. „I wziął Mojżesz połowę krwi i wlał ją w czaszę, a połowę drugą wylał na ołtarz. I wziął księgi przymierza i czytał w uszach ludu. I rzekli: Cokolwiek mówił Pan, uczynimy i posłuszni będziemy. Wziął też Mojżesz krew i pokropił lud i rzekł: To jest krew przymierza, które Pan z wami zawarł" (2 Mojż. 24, 6—8).

Izraelici układu nie dotrzymali. Ale dzięki Jezusowi Bóg z ludźmi zawarł nowe przymierze, które zostało przypieczętowane tym razem już nie krwią zwierzęcą, ale samego Baranka Bożego. I to nowe przymierze będzie wieczne.

Na ołtarzu, gdzie stoi kielich z krwią Jezusową, przymierze Boga z nami na nowo zostaje potwierdzone i przytwierdzone. Ale nie jest to już starozakonne przymierze prawa i przykazań, lecz jest to *przymierze miłości*. Miłość zatriumfowała nad strachem, z niewolników bożych staliśmy się synami bożymi. „Boście nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze!" (Rzym. 8, 15). Mamy wolny dostęp do Boga, możemy do Niego z całą dziecięcą prostotą powiedzieć: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech. Mamy prawo żądać łaski i miłosierdzia, mamy prawo żądać nieba. Wszak jesteśmy dziećmi bożymi.

Powiada jeszcze Pan Jezus: *„Bierzcie i jedzcie wszyscy! Pijcie z niego wszyscy!"*

Wszyscy mają jeść i *wszyscy* mają pić. Jakże Boskie Serce Zbawiciela musi być zasmucone, że tylu ludzi w kościele zamyka swe uszy na to jego z miłości płynące wezwanie i gorące pragnienie!... Ileż pójdzie do Komunii świętej? Ilu samych siebie wyekskomunikuje? Ilu lęka się Komunii świętej! A przecież *wszyscy* i to codziennie spożywać mamy chleb żywota! Godnie jedząc i pijąc, otrzymujesz niebo.

W końcu mówi Pan Jezus: *„To, ile razy czynić będziecie, na moją pamiątkę czyńcie"*. Boski Zbawiciel nakazuje nam, abyśmy to samo, co on czynił, powtarzali, i abyśmy to czynili na jego pamiątkę.

Toteż Kościół św. nie może nie usłuchać rozkazu i zlecenia swego Założyciela. Codziennie, o każdej chwili, powtarza się bezkrwawa Ofiara. I zawsze też wspomina o Jezusie, o jego błogosławionej męce, o jego zmartwychwstaniu i chwalebnym wniebowstąpieniu. Właśnie zaraz pierwszą modlitwą po konsekracji jest modlitwa odnawiająca pamięć o Chrystusie.

Czemu tak Panu Jezusowi zależało na tym, aby tę ofiarę powtarzać tak często na Jego pamiątkę? Po prostu, aby nie zapomnieć o Nim i o Jego dziele odkupienia, o wiecznym poje-

dnaniu ludzi z Bogiem. Doprawdy, o wielu rzeczach można zapomnieć — o odkupieniu nas przez Jezusa zapomnieć nie wolno. Jeżeli Izraelitom nie wolno było zapomnieć o cudownym wyjściu z ziemi egipskiej i jeśli na pamiątkę tego zdarzenia spożywali rokrocznie baranka wielkanocnego, — czy wolno by było nam zapomnieć o wyjściu, chyba nie mniej cudownym, ludzkości całej z niewoli szatana i piekła? Całe życie nasze, każde słowo, każdy gest powinny być radosnym świadectwem, że jesteśmy i czujemy się ludźmi zbawionymi.

W dawnych czasach podczas przemienienia diakon zwracał się do ludu, wołając: „*Tajemnica wiary!*" Dziś kapłan sam wypowiada te słowa w trakcie mówienia słów konsekracyjnych nad kielichem.

Jędrniej i krócej nie można było w słowach ująć tego wszystkiego, co się dzieje na ołtarzu w chwili konsekracji. Bo naprawdę, przemienienie to misterium! Pamiętajmy jednak i o tym, abyśmy przy konsekracji *nie* tyle myśleli o *adoracji* Jezusa eucharystycznego, ile o tym, aby Jezusa w tej chwili ofiarować Ojcu niebieskiemu. Wszakże msza św. jest przede wszystkim ofiarą.

JAK PRZEŻYWANO KOŚCIÓŁ W GŁÓWNYCH EPOKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA

Ks. Prof. Dr Franciszek Manthey

2. Kościół u świętego Augustyna i w wiekach średnich.

Chrześcijaństwo głoszone przez św. Pawła coraz to bardziej wnikało w Imperium rzymskie; wczoraj jeszcze Kościół składał się z jedenastu czy dwunastu rybaków wylęknionych, dziś już setki i tysiące Żydów „z całego świata" dały się ochrzcić, a jutro już chrześcijanie zaczną napełniać rynki i ulice, urzędy i pułki rzymskie. I doszło do walki między dwoma tymi potęgami, między największą potęgą duchową, religią chrześcijańską, a najsilniejszą mocą świecką, Imperium Romanum. Stanęły naprzeciwko siebie dwa zwalczające się obozy, dwa wrogie sobie organizmy — organizm kościelny i wielki organizm państwowy. I jak ongiś Chrystus musiał cierpieć, tak i jego mistyczne na ziemi ciało przeszło przez prześladowania; i jak Chrystus został pogrzebany, tak i Kościół zszedł do katakumb — ale też jak Chrystus zmartwychwstał, tak i Kościół jego,

uczestnicząc w triumfie głowy swej, wyszedł zwycięsko z okresu prześladowań i stał się religią w państwie rzymskim panującą.

Czyż dziwić nas może, że po takich przejściach i po takich gigantycznych, blisko trzy wieki trwających zmaganiach przeżycie Kościoła u chrześcijan uległo pewnej przemianie? Nie sam Kościół się zmienił, ale w żywej religijności chrześcijan na inne jego strony zwrócono uwagę. A wyraz temu zmienionemu nieco przeżyciu Kościoła dał drugi wielki geniusz antycznego chrześcijaństwa, św. Augustyn. Nawiązał on do cierpień i walk, ale też do ostatecznego wspaniałego triumfu Kościoła i wyraził swój pogląd w 22 księgach wielkiego swego dzieła „De civitate Dei", „O państwie Bożym", napisanego między 413 a 426 r.[1]).

Dzieło świętego Augustyna jest z jednej strony wielką apologią, tj. obroną chrześcijaństwa; z drugiej zaś strony przedstawia pierwszą i właściwą chrześcijańską historiozofię, tzn. filozofię dziejów. Apologią było dzieło „o państwie bożym" dlatego, że pogańscy Rzymianie i kryptopoganie na wieść o zajęciu w r. 410 i splądrowaniu Rzymu przez Gotów Alaryka podnosili przeciwko chrześcijanom następujący zarzut: dopóki my Rzymianie służyliśmy starym swoim bogom, byliśmy panami świata; odkąd zaś pod naciskiem i wpływem chrześcijan zaprzestaliśmy starodawnych ofiar i modłów, odtąd barbarzyńcy rozpanoszyli się wszechwładnie po naszym kraju ojczystym; chrześcijaństwo więc ponosi winę wszystkich nieszczęść politycznych naszego Imperium, a zwłaszcza winę nieszczęścia największego, zajęcia i splądrowania Rzymu, stolicy świata! — Augustyn wykazuje, że i dawniej Rzym przechodził przez klęski wcale nie mniejsze od współczesnych i że teraz — pod wpływem właśnie chrześcijan! — klęska o wiele mniej była zgubna niż dawniej — boć barbarzyńcy uszanowali przynajmniej miejsca święte i własność kościelną. Więc chrześcijaństwo ulżyło biedzie politycznej starej Romy.

Następnie przechodzi święty Augustyn do wykładu pozytywnego przedstawiając swój p o g l ą d n a d z i e j e l u d z k i e. Dzieje ludzkości są dla niego wielkim dramatem, gigan-

---

[1]) Hertling, Augustin, München 1904, 100 nn.

tyczną walką pomiędzy dobrem a złem. Ten dramat historii ludzkiej nazywa myśliciel chrześcijański „pieśnią najwspanialszą, którą Bóg jakby przyozdobił różnymi przeciwstawieniami" („tanquam pulcherrimum carmen ex quibusdam quasi antithetis honestaret") i dodaje, że „piękność wieków zasadza się nie na słów przeciwieństwie", jak w poezji lub w retoryce, „lecz na wymowie wypadków i na prądów przeciwnych zwalczaniu się" („non verborum, sed rerum eloquentia, contrariorum oppositione saeculi pulchritudo componitur")[1]. Dzieje ludzkości, to walka dwóch obozów, dwóch wojsk, „civitas Dei" i „civitas diaboli", państwa bożego i diabelskiego. Pierwsze państwo nazywa się u Augustyna też nieraz „civitas caelestis, aeterna, societas piorum, populus fidelium" — „państwem niebiańskim, wiecznym, społecznością pobożnych, ludem wiernych"; drugi obóz, to „societas terrena, temporalis, impiorum, infidelium" czyli „społeczeństwo ziemskie, czasowe, bezbożnych, niewiernych". Od stworzenia świata — a nawet już wcześniej, bo od stworzenia aniołów począwszy pomiędzy jednym a drugim państwem wre walka. Czasem wydaje się, że zwycięża stronnictwo szatana; obywatele państwa bożego są w przerażającej mniejszości; ostateczne jednak zwycięstwo może być tylko po stronie Boga i tych, co do jego należą królestwa. Walczyli aniołowie ze zbuntowanymi szatanami; wrzała walka pomiędzy sprawiedliwym Ablem a niecnym Kainem; Noe pragnął szerzyć to królestwo przed potopem u tych wszystkich, co go słuchać nie chcieli; Abraham stał po stronie Boga wobec tłumu bezbożników; zawsze garstki tylko mężów sprawiedliwych przyznawały się do sprawy bożej. Po Chrystusie jednak szala zwycięstwa przechyliła się mimo wszystkich usiłowań „złego", bo pogańskiego państwa rzymskiego na stronę królestwa bożego — a głównym tego państwa bożego reprezentantem po śmierci i wniebowstąpieniu Chrystusa — to Kościół katolicki. Czytający dzieło św. Augustyna o państwie bożym nieraz ma wrażenie, że Augustyn w swym oratorskim uniesieniu i w swej tendencji zaostrzenia antytez przeciwstawia Kościół i państwo świeckie, tak jak gdyby państwo było tym

[1]) Straszewski, Filozofia świętego Augustyna na tle epoki, Lwów, 1922, 2 wyd., 236.

samym, co „civitas terrena, civitas diaboli". W rzeczywistości jednak tak u świętego Augustyna nie jest[1]); co prawda wielki myśliciel chrześcijański pisze, że państwa bez sprawiedliwości nie są niczym innym jak „wielkimi bandami rabusiów" — ale chodzi przy tym wyrażeniu o państwa ex officio pogańskie i zasadniczo niesprawiedliwe. Państwo chrześcijańskie, państwo pragnące służyć Bogu i jego królestwu, należy bezsprzecznie i zdaniem św. Augustyna do „Civitas Dei". Zanadto był wielki biskup z Hippo obywatelem rzymskim i człowiekiem starożytnym, aby nie doceniać wartości państwa! Ale można zrozumieć, że po tylu bojach Kościoła z pogańskim państwem rzymskim i wobec ruiny starożytnego Imperium, dogorywającego pod stopami Germanów, miłość i zainteresowanie się biskupa katolickiego mniej zwracały się ku państwu z istoty swej przecież „świeckiemu", jak przede wszystkim ku Kościołowi, w którym „Civitas Dei" znalazła najdoskonalsze swe urzeczywistnienie[2]). Nie zapomniał naturalnie święty Augustyn o tym, że Kościół jest, jak to uczył św. Paweł, Ciałem mistycznym Zbawiciela[3]), ale pod naporem przeżyć z czasu prześladowań chrześcijan i zdarzeń politycznych wędrówki ludów koncepcja Pawłowa niejako co do żywości przeżycia ustępuje koncepcji państwa bożego. Przyczynił się do tego także rozkwit Platonizmu, Augustyn stał bowiem pod wpływem neoplatońskim! — a Platon przecież też napisał dzieło o państwie, *Politeę,* w której żąda, aby tylko ludzie najlepsi i najmądrzejsi stali na czele państwa idealnego — a urzeczywistnienie tej politei Platońskiej biskup z Hippo widział właśnie w swym państwie bożym, w Kościele, w którym filozofami-królami byli świątobliwi rządcy Kościoła; boć, jak mówi święty Augustyn: „verus autem philosophus est amator Dei".

Idea augustyńska o Kościele jako o „Civitas Dei" na ziemi wywarła swój zasadniczy wpływ na całe

---

[1]) Stohr, Augustinus als Mensch und Denker, Frankfurt a. M. 1930, 60.

[2]) Sawicki, Lebensanschauungen alter und neuer Denker, Paderborn, 1923, II 79. Co do stosunku Augustyna do państwa zob. także Straszewski 244 nn, a zwłaszcza 246.

[3]) Vetter, Der hl. Augustinus und das Geheimnis des Leibes Christi, Mainz 1929.

czasy następne[1]). W duchu tym za przykładem Teodozjusza Wielkiego *bazyleusowie* bizantyjscy urządzali Kościół swój państwowy na modłę państwa — a z drugiej znów strony ich państwo było im tym samym co Kościół. *Kaizarowie* przewodniczyli w soborach, zatwierdzali postanowienia soborów, oświadczali, że rozporządzenia kościelne nabierają mocy dopiero przez autorytet cesarski; owszem: nieraz nawet sami próbowali wydawać orzeczenia dogmatyczne[2]). Konsekwencją także myśli augustyńskiej jest pogląd, że, o ile Kościół jest wielkim państwem, to tych wszystkich, którzy nie są tego państwa obywatelami, a więc niewierzących i heretyków, trzeba uważać za tego państwa wrogów; tych zaś na wszelki możliwy sposób trzeba zwalczać i — o ile nie chcą dobrowolnie przystąpić do „Civitas Dei", trzeba ich „compellere intrare", jak pisał sam święty Augustyn. Boć i dawniejsze państwo rzymskie, wzór wszystkich państw — a więc i państwa bożego, z istoty swej uważało za swe posłannictwo „parcere subjectis et debellare superbos"! Przecież ustawicznie wre bezwzględna i nielitościwa walka pomiędzy „Civitas Dei" a „civitas diaboli" — a wojna ta skończy się dopiero wtedy, kiedy przyjdzie ów „wielki szabat świata", kiedy odpocznie i Stwórca i stworzenie, kiedy chwalebnie zakończą się dzieje i świata, i ludzkości, i Bóg oglądając wszystko, co się było stało, powie, że to wszystko „było dobre".

Ale nie tylko „bizantynizm" widział w Kościele przede wszystkim państwo boże; i Karol Wielki, i cesarze z domu saskiego, owi wielcy Henrykowie i Ottonowie, oparli genialne swe i zarazem nawskroś chrześcijańskie koncepcje polityczne i religijne na myślach z „De civitate Dei"[3]). Cesarz, tak wówczas wierzono, był „defensor Christi", obrońcą Chrystusa; papież zaś,

[1]) Goeller, Die Staats- und Kirchenlehre Augustins und ihre Fortwirkung im Mittelalter, Freiburg i Br. 1930, 26 nn; Wirbt, Die Stellung Augustins in der Publizistik des gregorianischen Kirchenstreites, Leipzig, 1888; Stohr j. w. 60.

[2]) Schuck, Geschichte der Kirche Christi, Würzburg b. r. 325.

[3]) Stohr, j. w. 60: „Karl der Grosse hat sich gern aus der Civitas Dei vorlesen lassen und hier sein Staatsideal geschöpft..."; Scheeben, Die Gründung des christlich-deutschen Königtums und christlich-deutscher Kultur zur Zeit der Sachsenkaiser, Mainz-Wiesbaden 1937 (wydał H. Raskop).

to „vicarius Christi", zastępca Chrystusa tu na ziemi. Biskupi, to książęta tego wielkiego państwa chrześcijan, podobnie jak książęta chrześcijańscy mają też do wypełnienia pewne funkcje religijne, apostolskie. Boć najświętszym obowiązkiem głowy państwa i książąt w ogóle, to szerzenie królestwa bożego na ziemi i obrona jego przed niewierzącymi; stąd obowiązek walk z Arabami, z Normanami, Słowianami. Stąd też mieszanie się cesarzy i królów do spraw wedle naszego pojęcia duchownych, jak obsadzanie biskupstw i opactw z ich strony, jak nawet mianowanie papieży, tak częste zwłaszcza w epoce domu saskiego. Boć Kościół, to było wielkie państwo boże, to było królestwo niebiańskie już tu na ziemi! A czyż sama idea królestwa nie jest iście Chrystusowa? Tyle przecież razy Zbawiciel mówi o „królestwie bożym", o tym, że królestwo to „podobne jest królowi" itp. Przecież idea świętego Augustyna, a także idea *bazyleus*ów carogrodzkich, Karola Wielkiego, Ottonów i Henryków saskich nawiązuje tylko do naszego wielkiego przekonania chrześcijańskiego, że dla chrześcijanina wszystko jest służbą bożą... i praca i jedzenie i picie i odpoczynek i „cokolwiek inne" czyni. A więc sprawą bożą było też rządzenie i królowanie — a włożenie korony równało się wprost przyjmowaniu jakiegoś sakramentu.

Kościół — to nic innego jak państwo boże. Lecz kto w tym państwie ma rządzić? Przecież nie dobra *„polikoirania"*, jak o tym wiedział już stary Homer. Wydawało się na początku średniowiecza, że królestwo boże może mieć niby dwie głowy widzialne, cesarza i papieża, obrońcę i zastępcę Chrystusa. Ale czyż możliwe jest państwo o dwu głowach? A jeżeli istnieć powinna jedna tylko głowa, to kto nią ma być? Czy cesarz czy papież? Pamiętajmy bowiem, że w owych czasach nie istniała jeszcze nasza nowoczesna możliwość podziału spraw na duchowne i świeckie — wówczas nie robiono jeszcze odróżnień i dystynkcyj, jeżeli chodziło o tak ważne sprawy: wówczas wszystko było boże, religijne, duchowe. Z początku, za Karola i Ottona Wielkiego, o „pax i iustitia" starać się musiał siłą rzeczy cesarz — tak kazał przykład bizantyjski i do tego zmuszała bezsilność Stolicy świętej. Cesarz był więc głową państwa bożego, a papież i biskupi byli niejako jego „wójtami".

Lecz tej koncepcji wnet przeciwstawiła się koncepcja inna — także chrześcijańska! Powstała ona pod wpływem reformy kluniackiej, owej reformy, która ponad wszystko, co jest „światowe", stawiała cele duchowe, która w życiu ziemskim widziała przede wszystkim przygotowanie się na śmierć i wieczność — i która, jak dziś przyznajemy: słusznie — nie mogła cierpieć, żeby sprawy dobra dusz były oddawane w ręce cesarzy i królów, nie zawsze godnych wysokiego swego urzędu[1]). Musiało tu dojść do walki. Że walka ta wybuchła pomiędzy Henrykiem IV a Grzegorzem VII, to może nie przypadek historyczny, ale i bez tych dwóch mężów byłaby niezawodnie wybuchła. Dalsi cesarze i dalsi papieże są walki tej kontynuatorami — zwyciężył, jak wiemy, papież, ale też tylko po to, aby — mówiąc po ziemsku — być później zwyciężonym przez nieodwracalny bieg historii.

Wyrazem ideowym walk tych jest tzw. „teoria dwóch mieczów", nawiązująca do opowiadania ewangelicznego o dwóch mieczach, które apostołowie mieli do swej dyspozycji w Ogrójcu. Teoria ta głosiła, że Bóg dał państwu swemu na ziemi dwa miecze, miecz świecki i miecz duchowny. Teoria cesarska, teoria ghibelinów, rozprowadziła teorię tę w ten sposób, że głosiła, iż Bóg każdej władzy osobno dał przypadający na nią miecz; cesarz otrzymał miecz świecki, papież duchowny. Teoria zaś antycesarska, teoria gwelfów była zdania innego; wedle niej oba miecze otrzymał papież, a papież miecz swój świecki dał cesarzowi, królom i książętom. W tej to teorii papieskiej widzimy niejako skrajną reakcję na bizantyjską i karolingowską praktykę, że cesarz niby miał oba miecze, a z jego tylko polecenia sprawami duchownymi kierował papież i biskupi.

Teorię o „koordynacji" władzy cesarskiej i papieskiej głosili m. i. dekretysta Huguccio (um. 1210) i tzw. „Sachsenspiegel", zbiór starych praw i zwyczajów saskich; teorię gwelfowską przyjmowali Hugo de St. Victore (um. 1141), św. Bernard z Clairvaux (um. 1153), papież Grzegorz IX (1227—41), tzw.

---

[1]) Alphons Nobel, Deutsche Geschichte bis zum Weltkrieg, Bonn a. Rh. 1935, 138.

„Schwabenspiegel", ułożony ok. r. 1275 i ostatecznie sławna bulla Bonifacego VIII „Unam sanctam". Pomiędzy papieżem i cesarzem chciał pośredniczyć Piotr Damiani. Najsławniejszym zaś teorii papieskiej przedstawicielem żywym, przedstawicielem przed powstaniem wszelkiej teorii był papież Grzegorz VII. Jego ideałem była harmonia pomiędzy „regnum" a „sacerdotium", pomiędzy władzą świecką i duchowną; ale jego zdaniem — dla mnicha kluniackiego nie było to inaczej do pomyślenia! — harmonia ta tylko w ten sposób może być zazagwarantowana, że „sacerdotium" stoi nad „regnum". Sacerdotium, najwyższe kapłaństwo miało to wprowadzić, o co daremnie mozolili się królowie i cesarze — miało wprowadzić panowanie sprawiedliwości, „iustitia". Ale aby móc przeprowadzić zwycięstwo sprawiedliwości, trzeba się uciec do siły politycznej. Bo tak jak do pełni władzy należy prawo, tak do pełnego prawa należy koniecznie i władza[1]). Tylko dzięki sile politycznej mógł papież zrealizować i przeprowadzić panowanie idei duchowych nad świeckimi i ziemskimi. Stąd jego usiłowania, aby państwa stały się lennem kościelnym, aby papież mógł mianować i detronizować panujących, aby mógł, o ile uważał to za konieczne, nawet zwalniać poddanych królewskich od ich przysięgi. „Fidelitas", obowiązek wierności wobec wiary, u Grzegorza przybierał znaczenie także wierności lenniczej wobec najwyższego pana lenniczego — papieża[2]). Papieżowi bowiem, jak mówią „Dictatus Papae", „wolno władcami rozporządzać" i „żaden przepis prawny i żadna księga kanonów nie ma mieć ważności bez jego woli"[3]).

Koncepcja Grzegorza VII była gigantyczna! Tak gigantyczna, jak olbrzymim był umysł jej twórcy. Papież jako najwyższy ziemski pan królestwa bożego ma czuwać nad władcami i poddanymi, nad całą kulturą chrześcijańską, nad dobrobytem poddanych, nad wolnością religii chrześcijańskiej, nad nauczaniem, nad wszystkim w ogóle — aby wszystko odbywało

[1]) v. Wieser, Recht und Macht, Leipzig 1910, 59: „Zur vollen Macht gehört das Recht, zum vollen Recht gehört die Macht".

[2]) Nobej j. w. 151.

[3]) Teksty źródłowe do nauki historii w szkole średniej, Kraków 1924, nr 15 8; Nobel j. w. 146.

się tak, jak się należy. Co za plan wspaniały! „Uniwersalne kapłaństwo zawiera faktycznie w sobie Kościół uniwersalny i kierowaną przezeń kulturę uniwersalną"[1]. Ale nie z chęci panowania lub dla dogodzenia własnej ambicji plan ten zrodził się w głowie dawniejszego mnicha kluniackiego Hildebranda. Nad wszystkim stało mu „sacerdotium", a nie władza; prymat papieża we wszystkim miał tylko służyć dobru dusz; władza papieża nad królami i książętami miała stać na usługach prymatu d u c h o w n e g o, a tego celem było zawsze pośredniczenie zbawienia wiecznego wśród ludu ziemskiego. Papież jako „iustus pastor" nie chciał „praesse" lecz „prodesse", jako „pasterz sprawiedliwy" nie chciał panować lecz pomagać. A jeżeli chciał mieć władzę nad panującymi, to tylko dlatego, aby ich móc tym lepiej prowadzić do poddania się całkowitego pod panowanie boże, aby zniweczyć jak najprędzej wszelkie zło i tych wszystkich, którzy dla własnej chciwości i dumy przeciwstawiają się jeszcze królestwu bożemu[2]. Wyraźnie sam papież to zaznacza w piśmie jakimś do wszystkich wiernych — a wiemy, że święty Grzegorz VII nie mógł kłamać: „Jednej rzeczy chcemy, mianowicie, aby wszyscy bezbożni się opamiętali i do Stwórcy swego wrócili. Jednej rzeczy pragniemy, mianowicie, aby święty Kościół, na całym świecie podeptany i rozproszony i na rozmaite partie podzielony, powrócił do dawniejszego znaczenia i dawniejszej całości. Ku jednemu dążymy, i tego sobie usilnie życzymy, aby Bóg w nas był uwielbiony i abyśmy z braćmi naszymi, także i z tymi, którzy nas prześladują, zasłużyli dojść do życia wiecznego".

Grzegorz VII umarł coprawda na wygnaniu — ale pod jednym z jego następców, pod Innocentym III, papiestwo stało na szczycie swojej potęgi i swego znaczenia w królestwie bożym. Innocenty III naprawdę był zwierzchnikiem całego świata chrześcijańskiego, królowie chrześcijańscy oddawali mu swe państwa w lenno i ubiegali się u niego o superarbitraż w swych sporach; istniała za jego czasów naprawdę „liga narodów" chrześcijańskich. Genialna powieściopisarka Zofia Kossak tymi

---

[1]) Steinbüchel, Christliches Mittelalter, Leipzig 1935, 242.
[2]) Tamże 247 n 242 n.

słowy maluje znaczenie Innocentego: „...dla Innocentego władza świecka była narzędziem dzieła powszechnego pokoju, miała służyć ukochanej idei Stanów Chrześcijańskich Europy, gdzie wszystkie narody żyłyby w wolności wspólnej, poszanowaniu i zgodzie". Z niepohamowaną pasją politycznego geniusza marzył o przetworzeniu wiecznie skłóconych państw Europy w Wielkie Stany Chrześcijańskie, żyjące w zgodzie, za arbitra i najwyższego rozjemcę uważając następcę Rybaka. Marzył o zniesieniu różnic stanowych i zapewnieniu dobrobytu wszystkim chrześcijanom. Dla osiągnięcia tego celu pożądał żarłocznie, drapieżnie władzy. Władzy i siły"[1]). Następni papieże, Grzegorz IX i Innocenty IV w swych sporach z Fryderykiem II z domu Hohenstaufów również zostali zwycięzcami; bo dumny monarcha, pan Sycylii, Włoch, Niemiec — nieomal całego świata — umarł w klątwie kościelnej, a ostatni z ambitnego rodu szwabskiego, młodziutki Konradyn, głową swą złotowłosą przypłacił to, że jak przodkowie odważył się sięgnąć po „złote jabłko południa", Sycylię, niezaprzeczalną własność Stolicy Apostolskiej. Wszystko zaś, co wywalczono pod wielkimi tymi papieżami, zawierała w krótkich sformułowaniach bulla Bonifacego VIII z dnia 18 listopada 1302 r., zaczynająca się od słów „Unam sanctam". Twierdził tu papież, że i „regnum" i „sacerdotium" Chrystus w osobie Piotra apostoła oddał papieżowi, który ze swej strony oddaje królom i panującym władzę świecką, pochodzącą w ten sposób z duchownej. A udzielenie władzy świeckiej przez papieża nie jest na „wolną własność panujących świeckich, ale dla „kościelnego prawa urzędowego". „Dominium", władzę najwyższą zawsze posiada papież, panujący świecki tylko ma prawo „używania" swej władzy, którą mu w lenno oddał papież, głowa państwa bożego[2]). Dlatego „oświadczamy, powiadamy i definiujemy, że być poddanym Papieżowi rzymskiemu dla wszelkiego stworzenia ludzkiego jest konieczne do zbawienia". — Nawiasem mówiąc, nie chodzi tu o określenie d o g m a t y c z n e, lecz tylko o czasowo uwarun-

---

[1]) Bez oręża II 43 (w rozdz. pt. „Przywódca"); I 4 n (w rozdz. pt. „Gdy mija sto lat...").

[2]) Steinbüchel j. w. 252.

kowane zestawienie ówczesnej nauki o stosunku Kościoła do państwa, teraz, jak wiadomo, zarzuconej!

Gdy zaś ogłoszono te tak skrajnie papieskie tezy, były one już właściwie nie do utrzymania — a następująca wkrótce po nich niewola papieży w Awignonie najlepiej o tym świadczy, jak mało już ludzi myślało tak, jak ówczesna kuria tego pragnęła. Teoria papieska albo powiedzmy dokładniej: teoria Gwelfów była fałszywa i z łona Kościoła samego przeciwko niej wyszła reakcja[1]). Jan z Paryża w roku 1302 z całą ostrością bronił pochodzenia bezpośredniego władzy ziemskiej od Boga — a nawet reakcja przeciwko bulli „Unam sanctam" tak dalece się posunęła, że żądała znów — jak to np. czytać można w „Defensor pacis" Marsyliusa z Padwy (um. około 1340 r.) — poddania władzy duchownej pod świecką i uzależnienia papieża od cesarza[2]). Powstały też spirytualistyczne koncepcje o Kościele jako odpowiedź na zbyt „państwowe" ujmowanie spraw „Civitas Dei"; Joachim z Floris w XII stuleciu marzył o „trzeciej jakiejś rzeszy", o „Kościele Ducha Świętego", który miał być całkiem uwolniony od „dominium saeculare" i którego przewodnikami mieli być mnisi a nie książęta kościelni[3]). W XIII stuleciu powstały — poniekąd też jako reakcja na zbyt radykalne żądania Gwelfów — owe wielkie ruchy laików i żebraków, których formą najdoskonalszą był zakon św. Franciszka, podczas gdy inne wnet się wyrodziły. Także Dante był zwolennikiem raczej spirytualistycznego jakiegoś Kościoła; marzył o monarchii uniwersalnej cesarza — a papieża „politycznego" Bonifacego VIII złośliwie umieścił w piekle (Inferno, śpiew XIX).

Wielką, iście nadludzką i „katolicką", bo wszystko obejmującą była myśl o Kościele jako o państwie bożym i idea o papieżu jako o uniwersalnym tego państwa panu także politycznym. Przecież to strasznie wielka rzecz, mieć w Ojcu

---

[1]) Erzbischof Gröber, Handbuch der religiösen Gegenwartsfragen, Freiburg i. Br. 1937, 341.

[2]) Schuck j. w. 403: „Bonifaz VIII hatte ...die Vorherrschaft der geistlichen Macht über die weltliche in einem Masse beansprucht, wie es schon damals nicht mehr erfüllbar war und auch in den Glaubenssätzen der Kirche nicht begründet ist".

[3]) Steinbüchel j. w. 254.

świętym orędownika swych praw, obrońcę swej krzywdy, władcę, który dlatego tylko dzierży władzę, by wolno mu było dobrze czynić! — Tragizm koncepcji tej polega na tym, że i święty Grzegorz VII i wielki Bonifacy VIII przeoczyli, że Kościół zawsze jeszcze znajduje się w doczesności, zawsze dopiero „wędruje do Boga" i jest dlatego „in statu viatoris". Dlatego wedle słów Chrystusa nawet w królestwie bożym zawsze są i „kąkol" i „zielsko" i „ryby nieużyteczne" i kłosy „czcze". A ostateczne odłączenie dobrych od złych, „zboża od plew", „pszenicy od kąkolu" nastąpi dopiero po drugiej paruzji Pana![1]) A aż dotąd i najwyższa władza kościelna nie jest zabezpieczona od tego, żeby i pośród

---

[1]) Ciekawą jest rzeczą, że dziś i katolicy i niekatolicy są co do tej koncepcji zgodni ze sobą. Tak np. pisze Hoefer (Reise ins Reich Gottes, Freiburg, Herder, 1937 73): „Papieże i cesarze zwalczali się przez całe pokolenia a jednak wierzyli w Chrystusa. Tyle jest pewne: życie nie było im dobrem najwyższym! Ale czy trzeba było aż w taki sposób walczyć o ideał królestwa bożego? Bynajmniej. Po obu stronach rósł kąkol wśród pszenicy. Wszyscy byli dziećmi swojej doby i dziedzicami jej uprzedzeń, których wiara bez wszystkiego nie pokonała". W tym samym duchu pisze narodowy socjalista Stieve (Geschichte des deutschen Volkes, München-Berlin 1936, 139): „W ostatniej godzinie załamał się Grzegorz VII o wielką rozterkę swego życia. Odważył się pomieszać potęgę ducha z potęgą świata. Nadużywał idei kluniackiej, zmierzającej do oczyszczenia Kościoła i wiary, do walki o władzę doczesną. Trawiony piekącym mamidłem, sądził, że przemocą wzniesie królestwo boże na ziemi, ślepo przesadził granice pomiędzy doczesnością a tamecznością. Żarliwy z początku mnich, dokończył żywota niemal jak utrącony tyran". Mniej więcej do tego samego wyniku dochodzi i Kossak-Szczucka, referując rozmowę świętego Franciszka z legatem papieskim kardynałem Pelagiuszem tymi słowy: „Jużem powiedział" — tak mówi niby legat apostolski, „że na to, by Ziemia święta mogła być wolna i bezpieczna, należy osłabić islam i wzmocnić Państwo Kościelne. Te bogate porty tutejsze, ta ziemia nie będą niczyje, tylko papieskie, rozumiesz? Dzięki temu Ojciec Święty stanie się panem równym najpotężniejszym cesarzom. Będzie mógł narzucać swoją wolę, nie liczyć się z nikim prócz z Bogiem, ugiąć pyszne karki wielmożów, ustanowić się najwyższym rozjemcą spraw ziemskich. Nagradzać lub karać. To zwłaszcza. Kto się już dziś boi klątwy? Lecz gdy Stolica Apostolska rozporządzać będzie potężną armią i flotą, gdy bogactwo Egiptu zasili jej skarbiec..." — Franciszek ukrył twarz w dłoniach z rozpaczą. — „Chrystus Pan nic nie posiadał i nie kazał Piotrowi zabiegać o potęgę ziemską!" — (Bez oręża II 163, rozdz. zatytułowany: „Przeciągnięta struna").

niej mógł się panoszyć kąkol... Nie chcemy tu wspomnieć o papieżach i innych złych władcach duchownych. Wiemy o nich, że i oni tylko byli ludźmi. Ale nawet święty Grzegorz VII mimo swej świętości odznaczał się jednak taką bezwzględnością w przeprowadzaniu swych zamiarów, że nieprzyjaciele jego nazywali go „drugim Katyliną" a nawet adherent jego, Piotr Damiani daje mu przydomek „świętego szatana". Klęską zaś dla Bonifacego VIII było, że mógł nieraz być szalenie porywczym i nie liczył się z nikim, że dlatego często ranił uczucia innych i przez swą naturę wielkopańską zrażał sobie nawet tych, którzy uwielbiali wielkość jego ducha[1]. Nie — Kościół, to jednak coś nieskończenie więcej, aniżeli monarchia uniwersalna jakichś nie wiem jak świątobliwych i genialnych książąt duchownych... Lecz nie żałujmy tego, co było: walki o Kościół we wiekach średnich oczyściły nasze pojęcie o Kościele — a jeżeli tu lub tam przedstawiciele średniowiecznej idei Kościoła jako państwa bożego tragicznie zbłądzili, to pamiętajmy o tym, że Bóg poucza ludzi nie tylko przez słowa ale i przez dzieje świata[2] a mężowie wielcy w życiu naszym są dlatego konieczni, aby dzieje świata uwolniły się od form przestarzałych i od reflektującej tylko dysputy[3].

ECHA WYNALAZKÓW XX WIEKU W LITURGII

W wydanej niedawno przez „Kulturę" powieści Eryka Kühnelt-Leddihn'a znajduje się opis poświęcenia samolotu[4]. Fakt ten zgadza się z całą tendencją tej arcyciekawej książki. Przedstawiono w niej bowiem katolicyzm „totalny", jeśli można użyć tego określenia. Sięga on do wszystkich przejawów życia. Obejmuje swym władaniem świat cały. Symbolem tego — niekończąca się ani na chwilę bezkrwawa Ofiara, składana pod różnymi szerokościami geograficznymi przez całą, bez przerwy, dobę[5].

---

[1]) Schuck, j. w. 403.

[2]) Tamże 326 n.

[3]) Burckhardt, Weltgeschichtliche Betrachtungen, Stuttgart 1918 3 wyd. 252.

[4]) Jezuici, burżuje, bolszewicy, Poznań, str. 374. [5]) Tamże, str. 330.

Na usługach Kościoła stoją dziś wszystkie najnowsze wynalazki: radio, telefon, telegraf, samochód, motocykl i samolot. Wszystko to potrafił Kościół wciągnąć na służbę Bożą, dla usprawnienia akcji misyjnej, duszpasterstwa i niesienia pomocy potrzebującym.

Bóg jest Panem nieba i ziemi. Włada wszystkim. Wszystko dla swej chwały do bytu powołał. Każde więc stworzenie winno Mu cześć. Wszechwładzę Stwórcy opiewa wspaniale Pismo św. Głosi to lakonicznie, a jakże wymownie już pierwsze zdanie Księgi Rodzaju[1]. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię". Następujący potem opis stwarzania poszczególnych rzeczy: światła, nieba i ziemi, lądu i oceanu, ciał niebieskich, roślin, zwierząt i człowieka, dobitnie podkreśla tę prawdę, że Bóg i tylko On, jest Stworzycielem i Panem świata całego. „Ty sam, Panie, jeden, tyś uczynił niebo i niebo niebios, i wszystko wojsko ich, ziemię i wszystko, co jest na niej, morza i wszystko, co w nich jest, i ty żywisz to wszystko, a wojsko niebieskie tobie się kłania"[2].

Tę samą prawdę wyrażają po wielokroć inne księgi Starego i Nowego Testamentu. O wszechwładzy Bożej uczą poprzez wszystkie wieki ojcowie, doktorowie i teolodzy Kościoła. Trzeci, po św. Piotrze, biskup rzymski poucza wiernych autorytatywnie: „Niebiosa jego poruszone władaniem ...dzień i noc... słońce i księżyc i gwiazd chóry na skinienie jego... ziemia urodzajna na rozkaz jego... przepaści niezbadane tajnie i głębin niewysłowione prawa tym samym ulegają rozkazom... ogrom niezmierzonego morza władaniem jego w zbiorowiska wtłoczony... ocean ludziom nieprzebyty i światy poza nim leżące tych samych praw Pańskich słuchają... pory wiosny i lata, jesieni i zimy... wichry... źródła niewyczerpane... a nawet najdrobniejsze żyjątka... — to wszystko na rozkaz wielkiego Twórcy i Pana istnieje w pokoju i w jedności, a On wszystko obsypuje dobrodziejstwami, najobficiej przecież nas, którzyśmy się uciekli do litości Jego przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego chwała i majestat na wieki wieków. Amen"[3].

Przytoczyliśmy ten długi ustęp, ponieważ przypomina swym ujęciem i rozmachem sposób, w jaki liturgia podchodzi do podobnych zagadnień. „Liturgia jest przecież organem zwyczajnego nauczania Kościoła"[4]. Więc i ona uczy niemniej wyraźnie i dobitnie o powszechnym panowaniu Boga. Wystarczy choćby

---

[1]) 1, 1. [2]) II Ezdr. 9, 6. [3]) Św. Klemens Rzymski, r. 92—101, I. list do Koryntian (19, 2—20. 11), P. O. K. I. 126. [4]) Pius XI. do opata Bernarda Capelle, Myst. Chr. 1936/37 (VIII) 1.

przejrzeć indeks Rytuału Rzymskiego. Czego to Kościół nie błogosławi? Czego nie oddaje Bogu na służbę, nie powierza Jego opiece? Dzwony, baranki, pierścionki, wodę, archiwa, złoto, biblioteki, świeczniki, wosk, jaja, chleb, ogień, a nawet czym się tu bliżej zajmiemy — machinam ad excitandam lucem electricam (dynamo), machinam itineri aëreo destinatam (samolot) oraz telegraphum. Pominiemy z konieczności wiele innych, niedawnych nawet wynalazków, które doczekały się też oficjalnej liturgicznej benedykcji, jak seismograf, maszyny typograficzne, samochody i koleje żelazne.

Skarży się gorliwa apostołka ruchu liturgicznego w Polsce, s. Maria Renata, że wierni zbyt mało znają Rituale Romanum. Księga ta zawiera zaś skarby mądrości świętej, nauki Bożej i wzniosłej poezji religijnej. „Kościół bowiem jest artystą, a liturgia sztuką rodem z nieba"[1]). Pisząc o tym, jak wynalazki 20-tego wieku potraktowano w liturgii, pragniemy uprzystępnić znajomość Rytuału chociaż odnośnie tych trzech formularzy. Wykonamy jednocześnie polecenie Synodu Plenarnego, by „z ambony i w szkołach (a także — dodajmy — w pismach) pouczać wiernych o znaczeniu liturgii, świąt i obrzędów roku kościelnego"[2]).

Formularz na poświęcenie samolotu jest świeżej zupełnie daty. Aprobowano go 24 marca 1920 r.[3]). Na początek obrządku czyni kapłan znak krzyża św. Mówi przy tym zwykły przed wszystkimi benedykcjami werset: „Wspomożenie nasze w Imieniu Pana, który uczynił niebo i ziemię"[4]) Potem recytuje kilka zdań z psalmu 103. Ma rację uczona niepokalanka. „Kościół jest rzeczywiście artystą, a liturgia sztuką rodem z nieba!" Tekst bowiem dostosowano wspaniale. „Błogosław, duszo moja, Panu! Boże mój, bardzoś się możnym okazał!... Czynisz obłoki wozem twoim. Chodzisz na skrzydłach wietrznych"[5]). Kapłan prosi Boga, by zechciał wysłuchać jego modlitw. A zawierają one całą teologię o wszechpanowaniu Stwórcy, „Boże! Tyś wszystko dla siebie samego stworzył, przeznaczyłeś jednak wszystko na świecie stworzenie do użytku ludzi — modli się — pobłogosław, prosimy, ten samolot. Niechaj rozprzestrzenia szeroko sławę i chwałę Imienia Twego. Niech bezpiecznie służy szybkiemu postępowi spraw ziemskich, chroniąc przed szkodą wszelką i niebezpieczeństwem i niech pobudza tęsknotę za wiecznością w duszy tych, którzy będą zeń korzystać.

Maria jest Pośredniczką wszystkich łask. Jest też Opiekunką ludzi. Liturgia o tym pamięta, gdy prosi za Jej wsta-

---

[1]) U źródeł łaski. 13. [2]) Pierwszy Polski Synod Plenarny, uchwała 110. [3]) Rituale Romanum, Romae 1935, 617. [4]) Ps. 123. [5]) Ps. 103, 1. 3.

wiennictwem. „Zlej łaskę Twoją na tę maszynę, by ci, którzy udadzą się w podróż napowietrzną, pod opieką błogosławionej Dziewicy, bezpiecznie przybyli do celu".

W ostatniej wreszcie oracji zwraca się Kościół do Boga, by ruszającym w przestworza dodał łaskawie anioła za towarzysza. Pod jego opieką na pewno szczęśliwie podróż odbędą i metę przewidzianą osiągną.

Poświęcenie innego rodzaju środka komunikacji, telegrafu, odbywa się jeszcze uroczyściej[1]). Do gmachu poczty rusza z pobliskiego kościoła procesja. W drodze śpiewa się kantyk Zachariasza. Na miejscu odmawia kapłan antyfonę. „Błogosławiony bądź, Panie, co obłoki czynisz rydwanem swym, kroczysz na skrzydłach wiatrów, robisz posłańcami twymi wichry, a sługami płomienie ognia".

Potem recytuje się cały psalm 103. „Oblokłeś się w chwałę i ozdobę, odziany światłością jako szatą... Jakże wielkie są dzieła twoje, Panie! Wszystkieś w mądrości uczynił, napełniona jest ziemia posiadłością twoją... Będę śpiewał Panu za żywota mego, będę grał Bogu memu, póki mnie staje"[2]). Między tymi wierszami opisuje Dawid wszechmoc Bożą i rozliczne Jego dzieła.

Uroczystość wieńczy modlitwa do N. M. Panny, zaczynająca się od „Concede" oraz druga, tak wspaniale podkreślająca łączność rzeczy widzialnych z Bogiem niewidzialnym. Stwierdza ona ponownie, że Bóg kroczy na skrzydłach wiatrów i sam tylko czyni cuda. On też może sprawić, a o to kapłan prosi gorąco, że pouczeni nowymi wynalazkami i z pomocą łaski Jego, prędzej i łatwiej do nieba docieramy.

Przy poświęceniu wreszcie elektrowni odmawia się również kantyk Zachariaszowy: „Błogosławiony Pan, Bóg Izraela"[3]). Po antyfonie „Światłość wzeszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom prawego serca" recytuje się psalm 96. Z niego wzięto też powyższą antyfonę[4]). „Pan króluje, — ciągle ta sama myśl — niech się weselą wyspy mnogie... Oświeciły błyskawice jego okrąg ziemi. Ujrzała i zadrżała ziemia... Niech będą zawstydzeni wszyscy kłaniający się rzeźbie i którzy się chlubią z bałwanów swoich! Kłaniajcie się mu wszyscy aniołowie jego!... Weselcie się, sprawiedliwi, w Panu i wysławiajcie świętą pamięć jego!"[5])

Oracje są tu dwie. Pierwsza — ta sama, co poprzednio. Zwraca się do Boga o udzielenie łask za pośrednictwem Marii. „Dozwól, prosimy Cię, Panie, Boże, — przytaczamy dla charakterystyki — aby słudzy Twoi cieszyli się ciągłym zdrowiem

---

[1]) Rituale Romanum 709. [2]) Ps. 103, 2, 24, 33. [3]) Rituale, 718.
[4]) Ps. 96, 11. [5]) Tenże, 1, 4, 7, 12.

duszy i ciała, a za przyczyną chwalebnej i błogosławionej Marii, zawsze Dziewicy, uwolnieni od smutków doczesnych, doszli do radości wiekuistych"[1]).

Druga modlitwa nawiązuje do powięcanego właśnie przedmiotu. Myślą sięgamy we wieczność samą. „Panie, Boże Wszechmogący, coś jest stwórcą światła wszelakiego, pobłogosław tę maszynę, źródło światła elektrycznego. Spraw, abyśmy z pomroków tego światła dojść mogli do Ciebie, światłości doskonałej".

Wszystko prowadzić nas ma do Boga. Wszystko wskazuje na wieczność. Celu ostatecznego, którym jest chwała Boża, a dla nas bezpośrednio zbawienie, liturgia nie odłącza od zamierzeń ziemskich. Czy to jest samolot, czy telegraf, czy dynamo — chwale Bożej ma służyć. „Czy tedy jecie, czy pijecie nawet, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie"[2]). Technika ma nas prowadzić nie do materializmu, lecz prostą drogą do — Boga. *J. S.*

NOWE ŚWIĘTA

R. Binnek

Wgłębiając się w historyczne kształtowanie roku kościelnego, zauważamy, że wiele świąt chrześcijan — to nie nowe święta. Dni, które dla współczesnego świata były uroczystościami o większym nieraz znaczeniu, te dni przejął młody chrystianizm, nadając im inną, nową, bożą treść[3]). Ochrzcił je wedle słów: „ecce nova facio omnia". Tak się rzecz miała z najważniejszymi świętami żydowskimi: Paschą i Pięćdziesiątnicą (Wielkanoc i Zielone Święta), podobnie i z uroczystościami, obchodzonymi w Rzymie: Natalis Invicti (Boże Narodzenie)[4]), Lupercalia

---

[1]) Modlitwa do Matki Boskiej w czasie wielkanocnym, Mszał Rzymski, O. Lefebre, 193. [2]) I. Kor. 10, 31.

[3]) Papież Leon Wielki pisze o tej sprawie, co następuje: „Z natchnienia bożego czcigodni uczniowie prawdy tak nas pouczyli i to nam polecili, żeby właśnie wówczas, gdy poganie w swoim zaślepieniu z szczególną gorliwością odprawiają swoje zabobony, także lud boży poświęcał się gorliwie modlitwom i uczynkom pobożnym... Ponieważ więc o tej to porze ludność pogańska niegdyś pilniej służyła demonom swoim zabobonem, stąd poszło, że nieświętym ofiarom pogan przeciwstawiono naszą przeświętą ofiarę chrześcijańską". Słowa łacińskie Leona przytacza Gatterer, Annus liturgicus, Oeni ponte, 1935 120.

[4]) Zob. Myst. Christi VIII, nr 2 38 i nn.

(Gromniczna), Robigalia (Procesja w dzień św. Marka), Pareutalia (Zaduszki) itp.

Nic więc dziwnego, że powyższe święta, które teraz dla chrześcijan nabrały nowej treści, były naprawdę dla nich dniami radości i odpoczynku. Przeżywali je w tych samych dniach co świat pogański, ale już w duchu Chrystusowym. Radowali się jak ich bracia poganie, ale radość ich płynęła z innych pobudek.

Czyż i my dziś te święta tak przeżywamy? Czyż i dla nas są one czymś, z czego rodzi się radość ducha?

Poznać dzieje święta i potem go przeżyć z mszalikiem a może i brewiarzem w ręku, czy to już wystarcza? Niektóre święta szczególnie silnie przeżywamy, np. Wigilię Bożego Narodzenia, resurekcję itp. Dlaczego? Bo są nam bliskie, bo je rozumiemy i nimi żyjemy. Ale ile to innych świąt — szczególnie niedziel, które prawie że żadnego albo bardzo mały oddźwięk zostawiają w nas. Zewsząd odzywają się skargi i lamenty, że nie szanuje się niedziel i świąt. Widzimy skutki, ale przyczyn tego smutnego zjawiska nie staramy się zgłębić. Nie chcę się nimi szczegółowo w niniejszym artykuliku zająć. Inne moje zadanie. Chciałbym jasno postawić kwestię tak zwanych u nas nowych „świąt" morza, lasów, sportu, konia, gór itd. Ile już na ten temat pisano. Gromy spadały na „nowych pogan", którzy śmią w katolickiej Polsce zaprowadzać nowe jakieś uroczystości. I jaki skutek tych gromów i lamentów — „święta" te z każdym rokiem stają się uroczystsze. Coraz więcej ludzi bierze w nich udział.

Zanim dam rozwiązanie, nad którym można dyskutować, chcę wyłuszczyć główne, jak sądzę, powody tworzenia się nowych „świąt".

Jedną z przyczyn jest niezawodnie brak znajomości treści świąt Rzymskiego Kościoła. Nieznajomość ta zachodzi u tzw. katolików z metryki, jak u dewotów, którzy regularnie uczęszczają na wszystkie nabożeństwa kościelne.

Inną przyczyną to zajęcie się przyrodą: Podziw dla Stwórcy w przedziwnych dziełach przyrody martwej i żywej więcej odpowiada umysłowości człowieka XX w., zamkniętego w zadymionych i hałaśliwych ulicach wielkich miast. Człowiek tęskni za przyrodą. Człowiek żyje przyrodą, gdyż nie jest duchem, ale posiada ciało podlegające wpływom przyrody. Przyznać musimy, że rok naturalny jest łatwo zrozumiały. Czyż to samo można powiedzieć o roku kościelnym, do którego budowy prawie każdy wiek dokładał swoją cegiełkę? Czyż nie można uczynić go zrozumialszym dla nas? Czyżby i XX wiek nie miał wycisnąć na nim swego piętna? Żyjemy i ruszamy się. Życie

dookoła nas też nie zamiera, ale pędzi naprzód. A liturgia jest przecież życiem i nie powinna zamierać w starych formach, niezrozumiałych nam dziś po części.

Chodzi więc o to, by „ochrzcić" te nowe „święta", tchnąć w nie duszę chrześcijańską, wynieść je z poziomu wyłącznie przyrodzonego w świat boży. Można by zatem ułożyć specjalne nabożeństwa na poszczególne święta. Ileż to pięknych wyrażeń o wielkości Boga w dziełach przyrody znajduje się w Starym jak i w Nowym Testamencie! Na „święto morza" np. ewangelia o burzy na jeziorze Genezaret (Bóg władcą mórz), a na święto gór urywek o nadaniu przykazań Mojżeszowi na górze Synai lub ewangelia o przemienieniu Jezusa na górze Tabor, psalm 103, 135, 138 itd. Antyfona: Pokrop mię hyzopem, a będę czysty, obmyj mię, a nad śnieg wybieleję. Jakie piękne tu myśli dla turysty!

Niekiedy potrzeba by tylko uświadomić sobie, co posiadamy, i to ożywić. Odradzają się „dożynki" jesienne. Kto pamięta o tym, że nasze suche dni to liturgiczne dni dziękczynne za żniwa? A starczy przecież uważnie przeczytać w mszale czytania na te dni, by się o tym przekonać. W obszarze śródziemnomorskim przypadają żniwa pszenicy koło Zielonych Świąt, wina i owoców we wrześniu, oleju w grudniu. Dlatego i liturgia zna kilkakrotne święta żniwne. Dla nas mieszkańców Północy wchodzą w rachubę jedynie jesienne suche dni. W tym samym czasie, gdy w kościele obchodzi się suche dni, poza kościołem przypadają ożniwiny. Czemu nie złączyć obu obchodów, gdyż przecież w intencji Kościoła jedną uroczystość stanowić winny?

Różne są tu możliwości. Może być tak, że w niedzielę suchedniową podczas sumy na ofertorium przedstawiciele parafii w imieniu parafii w uroczystym pochodzie zanoszą do ołtarza pszenną mąkę i winogrona. Hostie, z tej mąki wypieczone, ojciec duchowny parafii, proboszcz, przez wszystkie niedziele całego roku składać będzie Bogu w darze jako plon pól parafii, jako owoc pracowitych dłoni parafian. Jaka w tym wymowa! Mogło by i tak być, że każdy gospodarz przyniesie do kościoła do poświęcenia wieniec żniwny, każda rodzina bochen czerstwego chleba. Po nabożeństwie zawiśnie nad stołem wieniec, spocznie na stole chleb przy ołtarzu poświęcony i przypomni wszystkim, że równie nieodzowny jak dla ciała chleb powszedni, dla duszy jest chleb żywota wiecznego. Stół rodzinny jadalny przypominać winien przecież chrześcijaninowi parafialny stół Pański, ołtarz. Wymowniejsza będzie jeszcze ta symbolika, gdy w dniu dożynkowym cała rodzina przystąpi rzeczywiście do stołu Pańskiego. — Może by też popołudniu pochód dożynkowy zajechał przed kościół, a proboszcz, stanąwszy

w szatach liturgicznych w kruchcie, pobłogosławił wieńce żniwne i żniwiarzy.

Zestawiając teksty czytaniowe i modlitewne dla takich nabożeństw, należało by się trzymać wzorów i ducha liturgii, należało by także korzystać z tego, co już posiadamy. O Jungmann pisze o nowotworach liturgicznych, wymaganych przez nowy czas: „Z tradycji liturgicznej winien za wzór służyć przede wszystkim schemat zasadniczy, według którego budowano modlitewną jednostkę liturgiczną. Schemat ten zawierał najprzód czytankę, następnie jako odpowiedź śpiew, potem modlitwę i to najpierw modlitwę wiernych, rozpoczynaną przez *Flectamus* g e n u a lub też ujmowaną jako *preces.* Z nich wypływa wreszcie kolekta, w której przewodniczący zgromadzenia, kapłan, zanosi modlitwy i śpiew parafii przez Chrystusa, Pana naszego przed tron Najwyższego. Schemat ten wyraźnie jeszcze występuje w drugiej części godzinek, od capitulum począwszy. We mszy wstępnej sobót suchedniowych, to znaczy w dawnym nabożeństwie wigilijnym, aż 6 razy schemat ten się powtarza, w W. Sobotę nawet 12 razy, wprawdzie z opuszczeniem niekiedy śpiewów. Schemat ten można by swobodnie zastosować. Miejsce czytania mogło by w danym razie zająć kazanie lub przemowa. Ono mogło by nawet stanowić główny punkt w rozkładzie takich nabożeństw"[1]).

Czyżby przez takie postawienie sprawy święta te, których samymi gromami na pewno nie zniesiemy, nie nabrały innego uroku? Niejednemu otworzyłyby się może zupełnie nowe horyzonty, sięgające daleko poza świat widzialny i pogląd na przyrodę uległby pogłębieniu i uszlachetnieniu. Czyżby w podobny sposób nie postąpili pierwsi chrześcijanie?

KRONIKA LITURGICZNA

KOŁO LITURGICZNE PRZY PARAFII ŚW. MARCINA W POZNANIU. Koło Liturgiczne powstało za inicjatywą i pod kierownictwem Ks. dra Władysława Śpikowskiego w listopadzie 1936 r. Zaraz na pierwszym zebraniu dowiadujemy się o wspólnej modlitwie we Mszy św., o tzw. Mszy św. recytowanej. Mamy się modlić razem z kapłanem, odłożyć nasze książeczki, nie odmawiać różańca, litanii i innych modlitw w czasie Mszy św., a tylko uważać na ołtarz i łączyć się z kapłanem. Mamy odpowiadać responsoria. Et cum spiritu tuo (I z duchem Twoim) i Amen. Z pierwszej Mszy św. recytowanej wynieśliśmy takie wrażenie, jakobyśmy się wcale nie modlili. Na drugim zebraniu Ks. Dr znów bardzo prosi, żeby odłożyć wszystkie książeczki, i tak stopniowo postępowaliśmy. Po krótkim czasie już nie umieliśmy

---

[1]) Die Frohbotschaft und unsere Glaubensverkündigung, Regensburg 1936 189.

się modlić z naszych książeczek, tylko za pomocą książeczki pt. „Liturgiczna Msza św. ludowa", ułożonej przez Ks. dra Śpikowskiego. W tej książeczce mamy wszystkie modlitwy stałe Mszy św., a wszystkie części zmienne, które kapłan odmawia po łacinie, słyszymy po polsku, bo lektor je głośno czyta. Jak to pięknie!

Po roku pracy, wysiłku, trudu, oraz dzięki poświęceniu i ofiarności Przewielebnego Ks. dra Śpikowskiego, znamy znaczenie każdego poruszenia kapłana sprawującego Mszę św., wczuwamy się głęboko w słowa, które mówimy głośno. Śpiewamy już nawet responsoria. Modlimy się tak, jak dotąd nie umieliśmy.

Po co idziemy na Mszę św.? — Złożyć Bogu nasz najgłębszy hołd we formie ofiary. Droga do kościoła to droga na Kalwarię, gdzie się odbyła Msza św. krwawa, gdzie Jezus umarł za grzechy nasze. Przed stopniami ołtarza stajemy jakby przed najwyższym Sędzią i spowiadamy się publicznie, prosimy o łaski, prosimy o przebaczenie, a Pan Bóg nas słucha. W Kyrie wiemy, czemu wołamy aż 9 razy na odmianę „Panie zmiłuj się nad nami, Chryste zmiłuj się nad nami!", — otóż po trzy razy do Boga Ojca, do Boga Syna, i do Ducha Św. W Gloria wychwalamy Boga. Potem w Kolekcie przedstawiamy Bogu nasze prośby. Teraz Bóg nam udziela Swej nauki w Lekcji. W Ewangelii sam Jezus do nas mówi, my Go słuchamy. W Credo wyznajemy naszą wiarę. Jak kiedyś pierwsi chrześcijanie składali ofiary Panu Bogu, tak i my dzisiaj też składamy nasze ofiary: nasze prace, cierpienia, krzyże, codzienne troski; a także w naturaliach, składając do kosza: chleb, bułki, placek, kiszki, itd., również odzież, co kto ma. Z radością patrzymy, jak pełen kosz tych ofiar niosą nasi członkowie w procesji przed ołtarz, a po skończonej Mszy św. korzystają z tych ofiar ubodzy naszej parafii. Te i wszystkie dalsze modlitwy rozumiemy teraz w całej pełni, bo nam je nasz kierownik dokładnie objaśnił.

Najpiękniejszy był wykład Ks. Dra o Konsekracji chleba i wina. Słowa: „Pan mój i Bóg mój" — „Tajemnica Wiary" tyle razy już przeszły przez nasze usta, lecz dopiero teraz wywarły na nas takie głębokie wrażenie, że nie jesteśmy w stanie wyrazić. Na ołtarzu Pan Jezus uobecnia nam Swoją śmierć. I my z Jezusem umieramy duchowo.

Po tych zebraniach nasze myśli rozszerzyły się. Każdy z nas zapamięta sobie piękne słowa do końca życia. Szerzenie nauk o Mszy św. i wykłady o znaczeniu liturgii powinny dotrzeć do wszystkich zakątków. Parafia św. Marcina ma szczęście być pniem tego wielkiego drzewa, które ma róść na chwałę Bożą. Liczne korzyści czerpiemy dla duszy naszej z liturgii.

Nie można też pominąć pięknego i pełnego treści przedstawienia pt. „Misterium Mszy św.", które napisał Czcigodny ks. dr Śpikowski w celu propagandy i głębszego zrozumienia Przenajświętszej Ofiary wśród szerokich mas społeczeństwa katolickiego. Pożądane byłoby, ażeby to przedstawienie utrwalić na ekranie.

Mieliśmy dotąd 44 zebrań, na które chętnie uczęszczamy i stawiamy je na pierwszym miejscu, gdy mamy wybrać inne zebrania; a nadto Ks. Doktór wygłosił 38 kazań liturgicznych. Nasz kierownik dusz, nie przy trybunale pokuty, lecz na naszych zebraniach nauczył nas, że nie ma pełnej Mszy św. bez Komunii św. Mamy więc paru członków, którzy przez cały rok nie opuścili ani jednego dnia, ażeby nie być na Mszy św. i nie przyjąć Jezusa do serca swego. Nazywają oni rok 1937 najszczęśliwszym w życiu swoim. Na pewno i w tym i w przyszłych latach będą dziesiątki i setki takich.

Zapraszamy wszystkich interesujących się liturgią, nawet z innych parafii, na nasze zebrania, które odbywają się w każdy czwartek o godz. 8-ej wieczorem na sali posiedzeń św. Marcina.

Dzięki niech będą Opatrzności Boskiej i Duchowi za oświecenie umysłu kapłana, za powzięcie wspólnych modlitw z ludem i podzielenie się wiedzą kapłańską. *Liturgistka R.*

3 WIEDEŃSKI TYDZIEŃ UNIJNY ODBYTY OD 13—25 STYCZNIA Z Wiednia piszą nam: Po raz trzeci obchodziliśmy tu w Wiedniu tzw. „Wielkie święto liturgii", w którym wiele obrządków Wschodu i Zachodu celebrowało swoje liturgie. Kościół św. Pawła był tym razem symobolem jednego, świętego, powszechnego Kościoła. W pierwszym roku, 1936, obchodziliśmy to święto w tygodniu Zesłania Ducha św. w starym kościele św. Piotra. Wykazaliśmy wówczas cud Zielonych Świąt jako dzień urodzin Kościoła. W cudzie tym widnieje jedność oraz bogata rozmaitość Kościoła Chrystusowego. W drugim roku, 1937, odbyło się święto w okazalszy jeszcze sposób w nowoczesnym Kościele pokoju. Przypadło na oktawę Epifanii. W następstwie tego drugi tydzień unijny pięknie odtworzył wspaniały wzór, który sto lat temu stworzył Wincenty Pallotti w Rzymie i który dziś jeszcze dawnym zwyczajem odprawia się w kościele Teatynów San Andrea della Valle. W roku bieżącym wypadła uroczystość w tygodniu modlitwy o zjednoczenie Kościołów. Nikt pewnie nie pożałował tego, że przez 10 dni brał udział w tych uroczystościach. Widzieliśmy wspaniałą, powściągliwą w formach opanowaną liturgię Kościoła rzymskiego z jego odmianami: dominikańską, jerozolimską i ambrozjańską. Aby tę ostatnią móc obchodzić w Wiedniu, przybył z Mediolanu znany historyk chorału Dom Sunol O. S. B. Ogromne wrażenia wywarły na nas liturgie wschodnie, już to ormiańska, już to bizantyjska, ostatnia na sposób rosyjski, ukraiński i grecki. Jak wiadomo Kościół wschodni trzyma się zasady celebrowania liturgii w formie ściśle bizantyjskiej, lecz w języku, właściwym każdemu narodowi. Wielu przejęło się do głębi duszy bogactwem i okazałością nabożeństwa ormiańskiego oraz bizantyjsko-ukraińskiej liturgii św. Bazylego z poświęceniem wody. Nabożeństwa wieczorne poprzedzały kazania. Wszystkie 10 kazań wykazało, jak to eucharystia i liturgia stanowią główne źródła jedności Kościoła.

W ramach tych uroczystości odbyła się w tym roku po raz pierwszy akademia unijna. Główni przedstawiciele obrządków wschodnich i zachodnich wykonali pienia religijne. Były śpiewy niemieckie, łacińskie, ormiańskie, ukraińskie. Referat wygłosił założyciel tygodnia unijnego Dr Józef Casper. Wykazał, co w Kościele jest boskiego, a przechodząc dzieje Kościoła, ile ludzkiego. Wykazał głębokie powody, dla których odłączył się Wschód od Zachodu, germańska Północ od łacińskiego Południa. Wskazał dalej na konieczność jedności Kościoła, ponieważ ma on posłannictwo misjonowania i ponieważ właśnie w naszej dobie znajduje się w okresie walki. Dążenia unijne bierze się u nas obecnie bardzo na serio. Poważa i szanuje się odrębności poszczególnych Kościołów, tak jak je poważano w dobie pierwszego chrześcijaństwa. W Wiedniu spotykają się narody i Kościoły, Wiedeń przechowuje relikwie św. Jóezefata: oto symbol jedności Kościoła w rozmaitości. Na zakończenie przywitał kardynał Innitzer w gorących słowach kapłanów prawosławnych jako naszych przyjaciół i braci. Stańmy wszyscy na tym, co mamy wspólnego, wszak dzielą nas tylko papierowe ściany. Na sam koniec zaśpiewano wspólnie „Ciebie, Boże, chwalimy". Pieśń ta wyrażała jedność serca, łączącą katolików i niekatolików oraz różne narodowości.

W ZWIĄZKU Z MIĘDZYNAR. KONGRESEM EUCHARYST. W BUDAPESZCIE podajemy wyjątki z mowy Legata Papieskiego J. Em. Ks. Kardynała Pacellego: „Patrząc na świat dzisiejszy, dziesiejszą ludzkość, obecne położenie Kościoła i społeczeństw, można by, a nawet mówiąc językiem ludzkim, trzeba by postawić sobie pytanie, czy wystawność uroczystości jest na miejscu, czy przystoi w chwili obecnej? Wątpić w to mogłyby jednak tylko umysły powierzchowne, nie zdające sobie sprawy, że za wspaniałością dekoracji zewnętrznej, poza okazałym widokiem rzesz rozentuzjazmowanych, ponad błyskotliwością publicznych manifestacyj, kryje się sens głęboki tych dni. Szczytną i opatrznościową misją tych dni jest w sercach uczestników, łączących się w wierze i modlitwie w tym światowym święcie Bożego Ciała

obudzić ducha, który rodzi bohaterów do zbawienia świata dzisiejszego, dzisiejszej ludzkości, do obrony Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej przed przywódcami negacji religijnej i głosicielami rewolucji społecznej, przeciwstawiając im, jak Węgry w XVII w., „acies ordinata", front zwarty i zdecydowany, którego żadna siła przebić nie zdoła, który żadnym nie ulegnie podstępom. „Rola i misja Kongresu streszcza się w trzech głównych punktach: 1. Przed światem, w którym obumiera wiara, w śmiałym i niewzruszonym Credo głosić fundamentalne prawdy Odkupienia, które tajemnica św. Eucharystii streszcza jako „Compendium fidei", 2. przed światem, który co raz bardziej chce uwolnić się od praw bożych, wyznawać całkowite świadome poddanie się prawu św. Eucharystii, wymagającej harmonii między wiarą i życiem, 3. przed światem, którego równowagę zachwiały nawoływania do waśni, zjednoczyć wszystkich ludzi dobrej woli w apostolskiej krucjacie miłosierdzia, zgody, dobra społecznego i poświęcenia w imię miłości, płynącej ze św. Eucharystii — „vinculum caritatis".

Przed nami wznoszą się wreszcie bolesne stacje, krwawiące i niekrwawe, Drogi Krzyżowej, którą z Chrystusem kroczył w tych dniach zamętu Kościół Chrystusowy". Gdy przed oczyma naszej duszy toczy się walka „mysterium gratiae" z „mysterium iniquitatis", wiara nasza winna na ustach naszych wytrysnąć potężnym Credo nie w formie cichych psalmów dni pokoju ale jako męski hymn w dniach boju, hymn, który urzeczywistni proroctwo psalmisty: „et adorabunt in conspectu eius universae familiae gentium" (i będą się kłaniać przed oblicznością jego wszystkie rodziny narodów — Ps. 21. 28). Gdzież możnaby słuszniej wznosić ku niebu hymn taki, jeśli nie w obliczu ukrytego pod postaciami eucharystycznymi Słowa, które Ciałem się stało? W nim streszcza się nasza wiara w Ojca, który Je zesłał, Ducha Św. i Syna, wiara w dokonane Odkupienie, wiara w nieustanną obecność Boga-Człowieka, wiara w Kościół, wszechmoc Bożą, Mądrość i Miłość Przedwieczną. Kto rozumem swym i wolą skłania się przed tajemnicą św. Eucharystii, można o nim powiedzieć, że zdołał przebiec wszystkie etapy wiary chrześcijańskiej. Kto, jak Jan, złożył głowę na łonie Zbawiciela i pojmuje sens Jego słów bożych i doniosłość Jego sakramentów uzbrojonym jest silnie przeciw atakom niewiary, nienawiści Boga, zaprzeczaniu Chrystusa, przeciw pysze ludzkiej. Nie gorszy się on, gdy widzi iż Chrystusa eucharystycznego traktują dalej tak, jak wtedy, gdy jako Człowiek żył na ziemi. Rozumie bowiem, że Chrystus wciąż jeszcze żyje wśród nas, przeżywając nieustannie ziemski swój żywot od Betlejem do Golgoty, który powtarza się w w. Eucharystii aż do wypełnienia wieków. Jest to, być może, źródłem boleści dla serca chrześcijańskiego, nie może być jednak przyczyną jego upadku. Bo gdzież się podziali Herod i Piłat, Neron, Dioklecjan i Juliusz Apostata? Zwycięzcami, jak mówi św. Ambroży, stali się prześladowani, pokonanymi ich prześladowcy.

Chrystus Eucharystyczny jest i będzie zwycięzcą, a z Nim zwyciężą ci, co u Jego stoją boku."

Z DZIEJÓW „ORATORIUM". O historii i przemianach muzyki kościelnej pisze „Osservatore Romano". Szczególną rolę w stworzeniu i rozwoju Oratorium odegrał św. Filip Nereusz. Słowo „Oratorium", łac.-rzym. „Sacellum" oznacza miejsce modlitwy, zarówno publiczne jak i prywatne. Rzymscy cesarze, a później królowie Longobardii urządzali w swoich pałacach kaplice, zwane oratoriami. Chociaż Sobór w Konstantynopolu w r. 680 zakazał tego zwyczaju, liczba prywatnych kaplic coraz bardziej rosła. W końcu połączono je z klasztorami, dzięki czemu zyskały one ogromne znaczenie i stały się ośrodkiem szlachetnego, specjalną troską otoczonego śpiewu kościelnego, — w którym harmonijna muzyka osiągała triumf modlitwy. Z czasem nazwa „Oratorium" przeszła na kompozycje muzyczne. Św. Filip Nereusz doprowadził tego rodzaju śpiew kościelny do najwyższego

rozkwitu w 16 w., wychodząc z tego założenia, że należy się posługiwać muzyczną harmonią jako środkiem „do pobudzania dusz ku sprawom niebieskim". W osobie Palestriny znalazł św. Filip mistrza kompozycyj. Dzięki temu Oratorium św. Filipa stało się ośrodkiem muzycznym Rzymu. Oprócz mszy i psalmów śpiewano tam laudesy, motety, madrygały i pieśni religijne w języku narodowym. Śpiew religijny rozszerzał się w coraz doskonalszej formie, a wiele z tych utworów wydrukowano. (Nowe wydanie — 4 tomy, przeważnie kompozycji Palestriny, 1589/91). Także po śmierci Palestriny znalazły się takie osobistośsi jak P. Soto, którzy dalej rozwijali rozpoczęte dzieło).

WAŻNY ZJAZD, POŚWIĘCONY CHORAŁOWI GREGORIAŃSKIEMU. W dniach 17 i 18 czerwca br. urządza „Akademia Gregoriańska" przy uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim, pozostająca pod kierownictwem prof. Fellerer'a, ważny zjazd, poświęcony chorałowi gregoriańskiemu. Program zjazdu obejmuje następujące referaty: „*Chorał gregoriański w liturgii*" (O. prof. Munnynck), „Obecny stan badań i główne zagadnienia chorału greg." oraz „Współczesne praktyczne zastosowanie chorału greg." (prof. Fellerer), „Nowa monastyczna księga chorału" (O. Bonawentura Sodar O. S. B.), „Zbiorowy śpiew choralny" (prof. J. Booet). — Poza referatami produkcje, m. i. śpiewy kościelne z X—XIII wieku itd.

O SZTUKĘ KOŚCIELNĄ. Ks. mgr. W. Służalek i dr M Skrudlik w broszurze pt. „Męczeństwo i upadek sztuki kościelnej" starają się ustalić przyczyny upadku sztuki kościelnej w dobie współczesnej: Dochodzą oni do przekonania, że barbarzyńskie niszczenie zabytków sztuki w Hiszpanii nie jest zjawiskiem odosobnionym, ale jest tylko jaskrawym przejawem wtargnięcia do sztuki elementów wrogich obcych kulturze chrześcijańskiej. Od czasów Odrodzenia i Reformacji sztuka kościelna została wyeliminowana z życia. Prawdziwe odrodzenie sztuki kościelnej przynieść może jedynie nawiązanie na nowo do tradycji średniowiecznej.

PAWILON KATOLICKI NA WYSTAWIE BRYTYJSKIEJ W GLASGOW. Wzrok każdego, kto zwiedza Wystawę Brytyjską w Glasgow, przyciągnąć musi swymi na wkroś nowoczesnymi, prostymi a jednak pełnymi gracji liniami architektury pawilon katolicki, ozdobiony wieżą i wielkim krzyżem oświetlanym co wieczór reflektorami. Ściany zewnętrzne tego budynku ozdobione są symbolicznymi obrazami ilustrującymi Kościół i rolę tworzących go wiernych. Uwidocznia się to szczególnie w obrazie wyobrażającym budowę wielkiej jakiejś katedry, gdzie obok cieśli, murarzy i prostych robotników pracują także artyści, kapłani i zakonnicy obok ludzi świeckich. Inne obrazy przedstawiają rodzinę chrześcijańską w różnych jej chwilach, Ofiarę Mszy św. itd. Obrazami ozdobione jest również wnętrze pawilonu, którego punkt ośrodkowy stanowi ołtarz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Wśród tych obrazów wymienić należy przede wszystkim wizerunki apostołów i patronów Szkocji św. Niniana (nawracał Piktów w końcu IV w.), św. Mungo (pierwszy biskup Glasgow, żył w VI w.), św. Kolumby (VI w.) i św. Małgorzaty, królowej Szkocji (XI w.) Dwa obrazy odnoszą się do czasów rozkwitu życia chrześcijańskiego w Szkocji i przedstawiają budowę słynnego opactwa cystersów w Melrose (VII w.) oraz pracę trzech najbardziej dla Szkocji zasłużonych zakonów, dominikanów, franciszkanów i trynitarzy. Dwa inne obrazy przypominają okres smutny: męczeństwo jezuity Johna Ogilvie w Glasgow w r. 1615 oraz niszczenie domów rodzin katolickich w wieku XVIII. Wreszcie również dwa obrazy dotyczą początków nowego odrodzenia katolicyzmu w Szkocji. Na jednym z nich widzimy irlandzkich robotników katolickich, wznoszących świątynię katolicką w Glasgow, na drugim papieża Leona XIII, odnawiającego hierarchię kościelną w Szko-

cji. Wszystkie te malowidła wykonane zostały pod kierownictwem członka Królewskiej Akademii Sztuk Hugh Crawforda przez młodych artystów szkockich, głównie przez miss Steward Craig. Sam budynek pawilonu jest dziełem architekta Coi. Wnętrze pawilonu katolickiego wypełniają eksponaty dotyczące głównie akcji misyjnej Kościoła w różnych częściach świata, szeroko jednak uwzględniono również sztukę kościelną, zwłaszcza stare jej zabytki. Nadmienić wypada, że pawilon katolicki w Glasgow jest przede wszystkim dowodem wielkich ambicyj katolików brytyjskich, głównie szkockich, którzy gmach ten wznieśli i urządzili niemal wyłącznie z drobnych składek. Jak obliczają, w składkach tych wzięło udział co najmniej sto tysięcy osób.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Obrzędy chrztu świętego z Rytuału Rzymskiego przełożył i objaśnił ks. Jan Korzonkiewicz, Poznań 1938, Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Biblioteka liturgiczna nr 2, wyd. II, 16°, stron 32.

Zaczniemy od polecenia tej książeczki rodzicom chrzestnym do własnego użytku przed tak ważnym i odpowiedzialnym aktem i jako upominku dla chrześniaka; księżom do masowego rozpowszechniania przy zgłaszaniu urodzeń; rodzicom, jako jeden z praktycznych drobiazgów dla każdego dziecka; i w ogóle każdemu, kto się biedzi nad wynalezieniem taniego a oryginalnego podarku imieninowego lub, jeśli taki zwyczaj, urodzinowego.

Książeczka ta w zupełności zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Objaśnia ona dokładnie obrzędy Chrztu Świętego. Daje w zwięzłej formie bogactwo myśli ascetycznych, liturgicznych a nawet z historii obrzędów. Tłumaczenie jest dobre, proste i piękne. *J. S.*

NADESŁANE DO REDAKCJI

Poświęcenie prezbiterium Katedry Śląskiej w Katowicach 6 czerwca 1938. Opracował Ks. Woźnica. Stron 23. Nakład: Kuria Diecezjalna, Katowice.

Miła broszurka, zaopatrzona w widoczki i plany, jest właściwie programem, wydanym dla uczestników aktu poświęcenia. Ale nie zwykłym, suchym programem. Przynosi sprawozdania kronikarskie i statystyczne z dziejów budowy katedry, ale i poucza. Wieje z niej duch liturgiczny. Czytając objaśnienia ceremonii i wzniosłe modły na poświęcenie nowego kościoła, odczuwa się, czym jest dla chrześcijanina kościół, dom boży: świętym miejscem, przystanią duszy, miejscem cudownej wymiany, gdzie Bóg spotyka się z człowiekiem, gdzie człowiek w ofierze oddaje się Bogu, a Bóg z nieba schyla się ku niemu. Broszurka ma więc powszechniejsze znaczenie, niż tylko lokalne dla diecezjan katowickich. Patrzy z niej na czytelnika patron katedry, Chrystus-Król, stojący na krzyżu, wprawdzie z bliznami ran, ale w koronie i ornacie gotyckim, w postawie oranty. A czytelnik patrzy na główny ołtarz, dostojny w swej prostocie nowoczesnej i starożytnej zarazem. Dyskretnie prosi broszurka również o datek na wykończenie budowy (P. K. O. 303.735, Kuria Diec., Budowa Katedry, Katowice). Wzywa o pomoc pasterz diecezji i kapituła, by i Katowice na wzór starych miast-siedzib biskupich miały swoją „świętą dzielnicę", nie tyle zabytkową, ile jednolitą.

Bk.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".